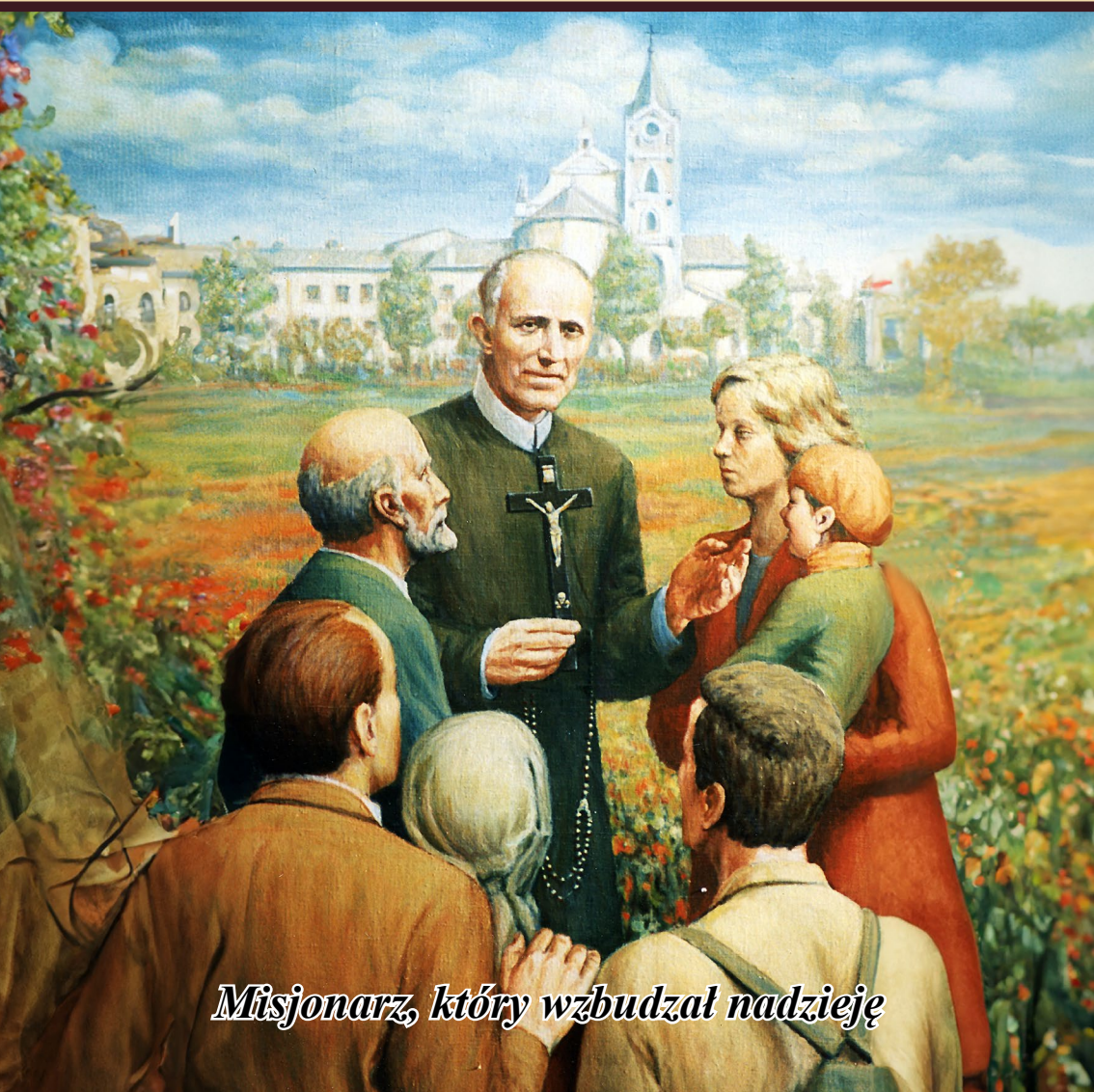


APOSTOŁ POLSKI

Pismo Postulacji do sprawy beatyfikacji

Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego

Numer 86 Marzec – Maj 2026



Misjonarz, który wzbudzał nadzieję

KOCHANI CZYTELNICY!

Obecny numer biuletynu „Apostoł Polski” obejmuje czas Wielkiego Postu i Okres Wielkanocny. W Kościele w Polsce realizujemy w tym czasie program duszpasterski „**Uczniowie-misjonarze**”, który pomaga nam w świadomym kształtowaniu postaw chrześcijańskich. Rzetelna formacja duchowa, rozwój osobowej relacji z Bogiem i zaangażowanie w życie wspólnot kościelnych są czymś nieodzownym dla rozwoju życia chrześcijańskiego i odnowy Kościoła.

Był o tym przekonany czcigodny sługa Boży o. Bernard Łubieński, który poprzez swoją posługę nauczania przyczynił się do duchowej formacji ówczesnych wiernych. W obecnym biuletynie ukazujemy, w jaki sposób starał się o **kształtowanie przez wiernych cnoty chrześcijańskiej nadziei i postawy zaufania do Boga**.

W związku z przypadającą na początku kwietnia 300-setną rocznicą urodzin św. Gerarda Majelli publikujemy kolejny fragment książki o. Bernarda, w którym opisuje on **drogę odkrywania powołania zakonnego przez brata Gerarda**.

W końcowej części biuletynu czytelnicy znajdą kolejne **podziękowania i prośby** za przyczyną czcigodnego sługi Bożego, które są zapisywane przy jego grobie w kościele św. Klemensa w Warszawie. Nadal zachęcamy do ufnej **modlitwy o cud za jego wstawiennictwem**.

Dziękując za współtworzenie wspólnoty przyjaciół ojca Bernarda zapraszamy do przesyłania świadectw o łaskach otrzymanych za jego przyczyną.

Życzymy Wam głębokiego przeżycia czasu wielkopostnej odnowy i radosnych dni Okresu Wielkanocnego. Niech Chrystus, nasz Odkupiciel, umacnia w Was postawę chrześcijańskiej nadziei.

Redakcja

NADZIEJA W NAUCZANIU O. ŁUBIEŃSKIEGO

Nadprzyrodzona cnota nadziei ma ścisły związek z wiarą i z niej wyrasta. Stanowi kontynuację i uzupełnienie wiary, której nadaje wymiar eschatologiczny. *Katechizm Kościoła katolickiego* naucza: „Możemy więc mieć nadzieję na chwałę nieba, obiecaną przez Boga tym, którzy Go miłują i czynią Jego wolę. We wszelkich okolicznościach każdy powinien mieć nadzieję, że z łaską Bożą ‘wytrwa do końca’ i otrzyma radość nieba” (1821).

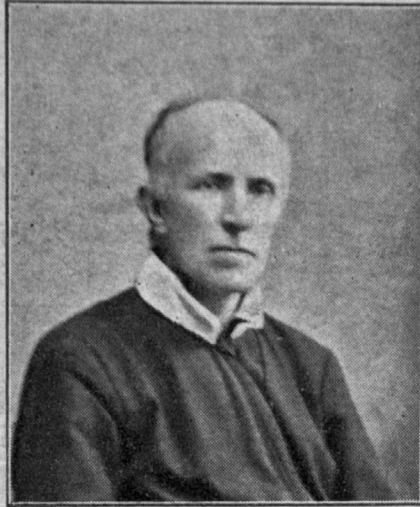
O. Bernard Łubieński omawiał cnotę chrześcijańskiej nadziei bezpośrednio w niektórych kazaniach. Były to dla przykładu rozważania o cnotach miesięcznych głoszone dla współbraci albo konferencje dla kapłanów czy siostr zakonnych. Przy okazji głoszenia kazań na inne tematy poruszał niekiedy pośrednio temat nadziei. W jego nauczaniu zawarte są objaśnienia o znaczeniu cnoty nadziei w życiu chrześcijańskim, o grzechach przeciwko nadziei oraz o sposobach praktykowania tej cnoty. W materiałach kaznodziejskich czcigodnego sługi Bożego znajdujemy też ciekawe zestawienie wybranych tekstów biblijnych, służących pomocą w głoszeniu kazań o nadziei.

1. Czym jest cnota nadziei?

O. Bernard określa nadzieję jako stałe i wewnętrzne przeświadczenie duszy o pewności udzielanej człowiekowi łaski Bożej, potrzebnej do zbawienia. Przedmiotem tak rozumianej nadziei jest pewność istnienia Boga i odpowiednich środków koniecznych do zbawienia. W kazaniu o nadziei tak to objaśnia: „Głównym przedmiotem nadziei chrześcijańskiej jest posiadanie Boga w niebie i to co [jest] nam potrzebne do otrzymania nieba”.

Podstawą nadziei, według nauczania o. Bernarda, jest wszechmoc i miłosierdzie Boże oraz Jego zbawcza wola, mocą której Bóg wzywa wszystkich ludzi do życia wiecznego.

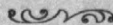
Celem ostatecznym nadziei jest osiągnięcie życia wiecznego z Bogiem. Rozwijając cnotę nadziei chrześcijanin spodziewa się, że dzięki Bożej pomocy osiągnie Boga w wizji uszczęśliwiającej. Bóg pragnie bowiem, aby każdy człowiek został zbawiony. „Ja nie pragnę śmierci



PAMIĄTKA
50-LETNIEGO JUBILEUSZU
ŚLUBÓW ZAKONNYCH
O. BERNARDA ŁUBIEŃSKIEGO

REDEMPTORYSTY,
REKTORA KLASZTORU W MOŚCISKACH,

dnia 7 maja 1916 r.



Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrze uczynił?

Kielich zbawienia wezmę, a imienia Pańskiego wzywać będę. Ps. 115.

występnego, ale jedynie tego, aby występny zawrócił ze swej drogi i żył” (Ez 33, 11). W tym celu przez swojego Syna Jezusa Chrystusa Bóg dokonuje dzieła odkupienia całej ludzkości.

Dzięki Jezusowi człowiek otrzymał odpowiednie środki i pomoc Bożą w realizacji swojego powołania do życia z Bogiem. Są nimi słowo Boże i sakramenty, dzięki którym może osiągnąć życie wieczne.

2. Jakie są grzechy przeciwko nadziei?

Chrześcijanin nie zawsze korzysta ze wspomnianych środków w sposób właściwy, pokładając zbyt dużą ufność we własnych siłach. Swoim codziennym życiem zaprzecza temu wszystkiemu, co jest owocem chrześcijańskiej nadziei. Jednak bez nadziei człowiek nie widzi właściwego sensu i celu swojego życia.

Zasadniczymi grzechami przeciwko nadziei są rozpacz oraz zbyt duża ufność w miłosierdzie Boże. Rozpacz polega na przekonaniu o niemożliwości osiągnięcia zbawienia. Człowiek taki nie idzie drogą wiodącą do zbawienia, ale odwraca się od Boga popełniając przy tym różne grzechy. Nie widzi też żadnego sensu, aby powrócić na właściwą drogę. Ci zaś którzy zbyt mocno ufają w miłosierdzie Boże, trwają w grzechach ciężkich i nie czynią żadnych wysiłków w celu poprawy własnego życia. Zawsze liczą tylko na miłosierdzie Boże.

O. Bernard mocno krytykował obie krańcowe postawy, przeciwne cnocie nadziei. W jednym z rozważań wygłoszonych do swoich współbraci tak mówił:

„Konstytucje nasze mają to słowo: «Jeżeli nasza ufność nie jest wielka, prawie na nic się nie przyda. Liczymy więc na Boga, że On chce wielkie rzeczy nam dać. Grzech przeciw nadziei, czyli ufności, to grzech największy. Fałszywa to pokora, raczej pycha, jeśli sądzimy, że my coś robimy a nie Bóg. Małoduszność – jak u św. Piotra na morzu – czemuś wątpił. Lenistwo – bo nie chce się podejmować wysiłku, pracy”.

W innym kazaniu o. Łubieński zawarł ciekawy komentarz do biblijnej sceny ukazując rozpacz apostołów podczas burzy na jeziorze.

„Czemu bojaźliwi jesteście małej wiary? Tedy wstawszy rozkazał wiatrom i morzu i stało się ucieszenie (por. Mt 8,26). Pan Jezus gani u apostołów i u nas, nie bojaźliwość samą, bo ta jest słuszna, jest darem

od Boga, lecz bojaźliwość niesłuszną i zbyteczną, taką bez powodu i ponad miarę. Gani też nie zupełny brak wiary – bo apostołowie przyszli i prosili o pomoc, ale brak wiary ‘doskonałej’, bo wątpili, czy śpiąc może ratować. Pan Jezus gani też nie ich prośbę, bo ją wysłuchał i wybawił ich, ale gani sposób proszenia – bo prosili z rozpaczą”.

3. Jak praktykować cnotę nadziei?

Głosząc konferencje ascetyczne dla swoich współbraci w różnych klasztorach, o. Bernard często poruszał zagadnienie nadziei chrześcijańskiej. Wymowny jest temat medytacji, którą poprowadził w Warszawie 28 lutego 1927 r.: „Miarą świętości naszej jest miara nadziei”.

Zachęcał swoich słuchaczy do wzbudzania i podtrzymywania nadziei zwłaszcza w obliczu napotykaných trudności. Głosząc kazania na temat Opatrzności Bożej, pobudzał ludzi do zaufania Bogu, pocieszając ich w bólu i utrapieniach. Zwracał też uwagę na owoce zaufania: „Mówisz: ufam – [a] Pan Bóg rozszerza serce twoje, zapewnia ci niebo”. Sam żyjąc nadzieją nieba, chciał ją na nowo obudzić w sercach tych, którzy go słuchali, dlatego podkreślał: „Nadzieja jest kluczem do bramy nieba, koniecznym warunkiem”. Zachęcał też: „[Trzeba] ufać, że Bóg pomoże, bylebyśmy my wypełnili nasz obowiązek”. A podczas rekolekcji dla diakonów mówił: „Nadzieją świętą zniewala się Boga do pomagania nam, ufnością podbija się Jego serce”.

Natomiast w czasie osobistych rekolekcji przeżywanych z okazji pięćdziesiątej rocznicy życia zakonnego w 1916 roku tak napisał:

„Gdy będę poszukiwał krzyża i rzucę się w Jego (Boga) ramiona, On będzie czynił cuda, aby mi dopomóc. Bóg nie chce wszystkiego robić, trzeba samemu sobie pomagać. Ma On jednak upodobanie w braku tego i tamtego, a zatem [trzeba] zaufać Bogu. Jezus Chrystus, Maryja będą czynili cuda dla mnie. Nadzieja pokładana w Nim jest prawdziwym znakiem przyjaźni, gdy idę za Nim – Ukrzyżowanym i ufam Mu”.

W innym miejscu o. Bernard podkreślał, że praktykowanie cnoty nadziei prowadzi do rozwijania postawy wielkoduszności. „Wielkoduszny jest ten, który wtedy poprzestaje na spokoju sumienia, jaki mu daje

przeświadczenie, iż wykonał to, co mu się czynić należało. Szczęśliwy ten, który ponadto żywi nadzieję, że Bóg nie ceniąc samego grosza, ale serce, z jakim grosz wdowi do skarbony się wrzuca, wynagrodzi w wieczności wszelką pracę na pozór nieudaną, ale dla Niego podjętą”.

W jednym z kazań nauczał, że cechą właściwą Bożej Opatrzności jest jednolitość planu Boga a zarazem niezrozumiała tajemniczość tego planu – ani Boga, ani ręki Jego nie widzi się – trzeba ufać. W takich słowach podkreślał znaczenie i potrzebę zaufania:

- „1. Ufać Opatrzności jest wielką cnotą;
2. Ufność zniewala Boga, by było dobrze;
3. Tam gdzie trzeba ufności, trzeba więcej ufać”.

Ponadto wzywał do zaangażowania na rzecz innych opartego na zaufaniu Bogu: „Zrób dla nich wszystko, co możesz, a potem zaufaj Bogu, że przemieni wszystko w dobro”.

W taki sposób o. Bernard zachęcał do modlitwy, która opiera się na nadziei otrzymania upragnionych łask: „Bóg tobą się zajmuje, słyszy i widzi, przenika serce, a serce otrzymuje. Ważna jest wiara w istotę modlitwy, że to jest akt miły Bogu. Nie na wiatr idą słowa twe, jego twarz jest jakby za kurtyną, ale słyszy. Miej nadzieję, że nie na próżno się modlisz, choć nie widzisz skutków od razu. Modlić się to wielka rzecz. Jest to dzieło skuteczne, potężniejsze niż wojna”.

Jako wzór do naśladowania w praktykowaniu cnoty nadziei o. Łubieński polecał na pierwszym miejscu Najświętszą Maryję Pannę, która jest Matką naszej nadziei. Jako redemptorysta podkreślał, że Maryja jest Matką Nieustającej Pomocy w kształtowaniu nadziei. Powoływał się przy tym na nauczanie założyciela swojego Zgromadzenia: „Św. Alfons mówił: Jezu, moja miłości! Maryjo, moja nadziejo! Prawdziwy sługa Maryi nie może się potępić i jeżeli wytrwa w tym nabożeństwie do śmierci, na pewno dojdzie do tego stopnia świętości, jakiego Bóg żąda od niego. Dusza wierna Maryi pewna jest Jej opieki”.

O. Bernard polecał ponadto praktykę nabożeństw do swoich wybranych i ulubionych świętych, którzy mogą być wzorem do naśladowania i pomocą w pogłębianiu nadprzyrodzonej cnoty nadziei.

o. Sylwester Cabała CSSR

KAZANIE O NADZIEI

Dziś dzień targowy, bo piątek, zbiera się dużo ludzi. Gdybyście szli przez rynek spotkalibyście dwa rodzaje twarzy. Jedni – rozpromienieni, pełni życia, pełni ruchu, czynni. Drudzy – smutni, posępni, martwi, beczynni.

Skąd różnica? Prawie w każdym razie, gdybyście zaczęli wypytywać, znaleźlibyście, że rozpromieniony, jeżeli mu się udało już jakie dobro, zrobił korzystną umowę, bo miał nadzieję, że jeszcze zrobi, bo żyje nadzieją.

Posępny – bo stracił nadzieję zarobku, niekorzystnie mu się powiodło i nie ma nic albo bardzo mało zysku ... martwy.

Tak samo na tym wielkim targowisku życia. Dusza, która ma nadzieję, jest ożywiona, a dusza, która nie ma nadziei, jest martwa. Ten, co nie ma nadziei, jest martwy...

Cnota nadziei tak jest potrzebna, jak wiara, tak potrzebna, że Bóg wlewa ją w serce dziecka przy chrzcie świętym, Kościół wlewa w serce.

Bo jeżeli nie posiada szczęścia, to ufa i spodziewa się, tu się mozoli, pracuje, aby tam osiągnąć spokój. Tu nie ma Boga, ale ma ufność, że przez zasługi [otrzyma].

Nie będę dziś o istocie i potrzebie nadziei osobno mówił, od razu bowiem zobaczymy: jak kto ma sam nabożeństwo do Matki Boskiej, ma istotną nadzieję.

Zastanówmy się nad tym – wielce to i nadzieję naszą wzmocni i utwierdzi nas w nabożeństwie do Najświętszej P[anny].

Bo na czym zależy (opiera się) nadzieja?

Definicja: spodziewanie się od miłosierdzia Bożego nieba i wszystkiego przez zasługi Pana Jezusa za nasze dobre czyny.

Po co modlimy się do Matki Bożej?

Wiem, że niektórych nabożeństwo jest zupełnie ludzkie – [ktoś] chce, aby Matka Boża dała zdrowie, fortunę, dobrze iść za mąż, wygrać na loterii – prosi, błaga, pali lampki – ale nic. Matka Boża zdaje się [mówić], po co ty się trudzisz i prosisz.

Nabożeństwo do Matki Bożej prawdziwe jest, że ufamy otrzymać z jej pomocą niebo od miłosierdzia Bożego i dlatego do niej [się zwracamy], bo ona jest Matką Miłosierdzia. Przez zasługi Pana Jezusa

25 / Nadzieja - istota i potrzeba

Dziś dzień targowy bo piątek
zbiwa mi dużo ludzi
gdzieś tam sili mi ognek
spokulitopici dwa rożaj twardy
jedni reprezentowani - domy kumtury
putni igia - rożaj pusi
" rucha - matwe
cipuni - bu aguni

skąd różnica?

prawni w każdym razie -
gdzieś tam rucali ogpytowa
mulekolepici i
reprezentowani - fual: im si, nie dano jui jak i dohcy
rożaj kumpuni upodi
to mial nadzieje, i jui rożaj
bo czy nadzieja.

porządek

porządek nadzieje, rożaj.
niekolepici mi, to powożdo
i nie ma w alko budes matwe rytku
i: matwey

Tak samo w tym wielkim targowisku zginie
duma ktora ma nadzieje jest oryginalna

" mi " i matwe
matwe nadziei tak jest potrzeba jak i wrota
tak potrzeba i Paj wlewa i wrota duizki
paj dwoi i: Kosyrt wlewa wrota
brunty mi ponata ruszka } tu nie ma Paj,
kupa i: produkta } all ma upni,
tuzie mozali ponuzje } u per rucali
aly tam ozograc epokowja
gdz tam co mi ma nadziei
jest matwey . . .

Janina o wrota nadziei
Nic buda dziś o istocie i potrzebie, ożobus mo'wit
Dram brian puztowa i robanus
jak Matka Kto ma mi raba do Matka Paulina
ma ~~Matka~~ nadziei

przede wszystkim ale i przez jej modlitwy, bo jeżeli Krew Jezusa nas zbawiła, modły Maryi nam to zbawienie przygotowały. Do nadziei trzeba dobrych uczynków – otóż właśnie [chodzi o to], aby w tych uczynkach być wiernymi.

Kto nie zachowuje cnoty nadziei w sercu, błądzi i grzeszy, i to w dwojaki sposób:

- 1) albo przez brak nadziei – rozpacz
- 2) [albo przez] zbyteczną nadzieję – zuchwałość. [...]

Kościół nazywa Maryję *spes nostra* – naszą nadzieją. Kto ma nabożeństwo do Niej prawdziwe, posiada tę cnotę.

Św. Bernard – przez Ciebie Maryjo mamy przystęp do Syna Twego. O wynalazco łaski, o Matko Zbawiciela – aby przez Ciebie nas przyjął ten, który jest nam przez Ciebie dany. [...]

Bernard Łubieński, Pisma kaznodziejskie, B 30, s. 84-86

ŚWIĘTY GERARD MAJELLA POWOŁANY DO REDEMPTORYSTÓW

6 kwietnia 2026 r. przypada 300 lat od urodzin św. Gerarda Majelli. W związku z tym przybliżamy kolejny fragment jego biografii napisanej przez o. Bernarda Łubieńskiego, w którym opisuje, w jaki sposób młody Gerard wybrał Zgromadzenie Redemptorystów.

Gerard nie był stworzony dla świata. Pociąg do cierpienia, do samotności, do modlitwy – wszystko przemawiało za tym, aby opuścić dom. Czuł to dobrze, że nie wykona wszystkich danych mu od Boga natchnień, dopóki w świecie pozostanie. Lecz cóż miał począć? Próbował już u ojców kapucynów, ale jego zdrowie pozostawało zawsze wątle; innej nadziei nie miał, tylko żeby zostać pustelnikiem.

Zwierzywszy się przyjacielowi, któremu podobne zamiary snuły się po głowie, udał się Gerard wraz z nim w góry i tam zaczął prowadzić życie za przykładem dawnych pustelników. Nie można czytać bez

zachwytu rozkładu dnia, który Gerard im ułożył. Większość nocy spędzać mieli na czuwaniu i modlitwie; w dzień zaś na przemian zajmować się chcieli modlitwą i pracą fizyczną; jedynym ich pokarmem miały być korzonki i zioła.

Jednak aby prowadzić takie życie, przede wszystkim potrzeba szczególnego powołania od Boga. Brakowało tego powołania przyjacielowi Gerarda; toteż nie mogąc dłużej wytrzymać głodu, po trzech dniach powrócił do domu. Zabrakło tej łaski także Gerardowi, który nie tyle zrażony surowością tego sposobu życia, ile zniechęcony powrotem towarzysza, po kilku dniach wrócił do Muro, aby zasięgnąć rady spowiednika. Ten mu wyraźnie nakazał porzucić życie pustelnicze, powrócić do matki i czekać nadal znaku woli Bożej.

Gerard, posłuszny we wszystkim spowiednikowi, natychmiast powrócił do domu, zajął się znowu krawiectwem i dalej pozostawał wierny ćwiczeniom pobożnym i pokutnym. (...)

Nadeszła wreszcie chwila, gdy Pan Jezus miał mu wskazać, jakie było jego powołanie.

W owych czasach w Królestwie Neapolitańskim powstało nowe zgromadzenie, mające podwójnie wzniosłe zadanie: uświęcić swoich członków przez najdokładniejsze naśladowanie Chrystusa Pana, Zbawiciela naszego, oraz pracować nad uświęceniem ludu przez przepowiadanie słowa Bożego, przede wszystkim ludowi najwięcej duchowo zaniedbanemu. Zgromadzenie Najświętszego Odkupiciela, u nas w Polsce nazywane dawniej benonitami, a teraz redemptorystami, od piętnastu już lat istniało w zawiązku, a w roku 1748 już w trzech równocześnie klasztorach, a mianowicie w Ciorani, Pagani i Deliceto, kwitło i rozwijało się coraz bardziej. Na razie członków było niewielu, ale wszyscy byli to ludzie wybitni i zarazem bardzo świątobliwi kapłani.

Na czele stał założyciel Zgromadzenia, św. Alfons Maria Liguori, obfitujący w różne bohaterskie cnoty, którymi przyświecał swej misjonarskiej drużynie. Przy jego boku stał January Maria Sarnelli, który w swym mieście rodzinnym, Neapolu, czynił cuda i którego po śmierci (30 czerwca 1744 roku) Pius IX ogłosił czcigodnym (obecnie jest on już błogosławionym). Był też brat Wit Curzio, którego świątobliwy żywot nakreślił sam św. Alfons; był o. Cezary Sportelli, którego grób stał się sławnym dla licznych cudów (...); był o. Ksawery Rossi, który mimo

wrodzonej skłonności do gniewu stał się wzorem łagodności i aniołem pobożności; wreszcie byli ojcowie Andrzej Villani, Jan Mazzini, Carmino Fiocchi i Hieronim Ferrari, całe grono gorliwych kapłanów; o nich św. Alfons, aczkolwiek wstrzeźliwy w pochwałach, mawiał, że byli mężami, którzy nie mieli własnej woli.

Do tej gromadki dusz wybranych i owianych duchem apostołskim raczył Pan Jezus przyłączyć św. Gerarda. Powołanie do redemptorystów powstało u niego w sposób następujący.

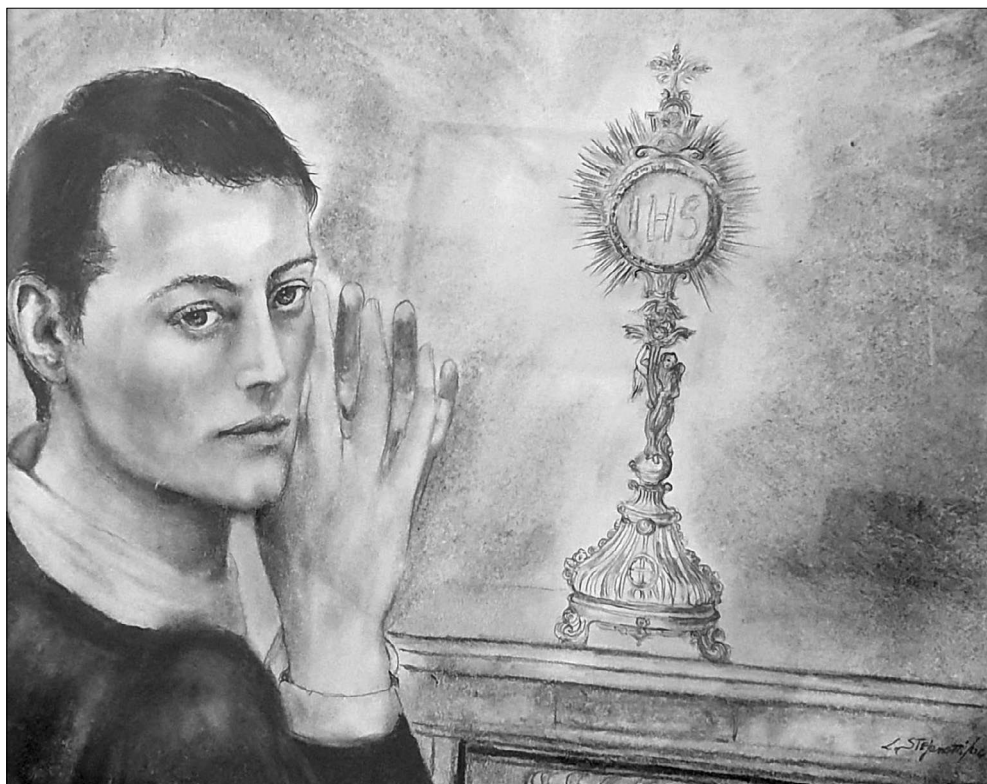
Po odprawionej przez św. Alfonsa misji w Caposele, w pobliskiej diecezji Conza, ksiądz arcybiskup Nicolai oddał ojcom redemptorystom kościół zwany Mater Domini. Lecz ponieważ przy kościele nie było klasztoru, a ksiądz arcybiskup bardzo sobie życzył, żeby ojcowie mieli dość liczne pokoje na przyjmowanie u siebie kapłanów i innych osób na ćwiczenia duchowe, potrzeba było zaraz zabrać się do budowy. Wprawdzie ksiądz arcypasterz i dwie inne osoby złożyli na ten cel hojne ofiary, ale nie wystarczyło pieniędzy na dokończenie budowy. Przełożony więc, o. Sportelli, musiał się odwołać do ofiarności wiernych tej diecezji i wysłał w tym celu na kwestę o. Franciszka Garzillogo i brata Onufrego. W sierpniu 1748 roku ci dwaj kwestarze przybyli do Muro.

Gerard dotąd nic nie wiedział o nowym zgromadzeniu, lecz na pierwszy widok o. Garzillogo i brata Onufrego poczuł się szczególnie do nich pociągniętym. Zbliżył się najpierw do brata i zaczął się wypytywać o cele zgromadzenia, o życie prowadzone w klasztorze, o ćwiczenia duchowe, ale szczególnie o umartwienia, jakie w zakonie były stosowane. Wszystkie odpowiedzi brata Onufrego dziwnie się zgadzały z życzeniami duszy Gerarda, zaraz więc objawił pragnienie wstąpienia do zgromadzenia na brata. Na to brat Onufry mu odpowiedział: „Nie dla ciebie jest nasze zgromadzenie, bo u nas wiele trzeba cierpieć i życie jest bardzo ostre”. „Ależ ja właśnie tego szukam!” – odparł mu Gerard.

Był to dla niego pierwszy promyk światła. Więcej o tym z nikim nie mówił. Osiem miesięcy przeszło, aż powołanie jego dojrzało. Tymczasem nie omieszkął udawać się do swego głównego radcy, do Ducha Świętego; wzywał też gorąco pomocy Najświętszej Maryi Panny. A wśród długich godzin spędzonych u stóp Przenajświętszego Sakramentu odkryła mu się cała wzniosłość życia oddanego naśladowaniu Najświętszego Odkupiciela i pracy nad najbardziej zaniedbanymi

duszami. Coraz jaśniej poznawał, że to było jego powołaniem, i wzdychał tylko za chwilą, kiedy mu będzie wolno temu powołaniu się poświęcić.

Jak gdyby czuł się już obowiązany do przygotowania się na życie redemptorysty, szedł za popędem swej gorliwości i począł się starać o zbawienie bliźnich. Nie miał wielkiego pola do działania na skromnym stanowisku krawca, ale gdzie mógł i do kogo mógł, przemawiał, napominał i z wielką odwagą odwoził od grzechu. Zdawało mu się, że jedna z jego własnych sióstr zbyt wykwintnie się ubierała. „Wrzuć w piec swoje ubiory, siostrzo!” – zawołał do niej. A jeżeli czuwał, aby ani cień grzechu nie wstępował do jego domu, to pragnął też napęłnić całą rodzinę miłością ku Panu Jezusowi utajonemu w Przenajświętszym Sakramencie. Często więc mawiał do matki i do sióstr: „Pójdźmy nawiedzić naszego Jezusa uwięzionego”.



Najwięcej się lubował w zbieraniu dzieci z ulicy. Umiał je oderwać od zabaw i swawoli, i prowadzić do kościoła św. Leona lub do swego ulubionego kościółka Matki Boskiej za miastem. Tam, pomodliwszy się z całą gromadką, nauczał je katechizmu, wpajał w nie wstręt do grzechu, rozbudzał miłość ku Panu Jezusowi i Maryi Pannie, i pouczał, jak wzywać świętych Imion w pokusie. Umiał stać się dzieckiem z dziećmi. W samej rzeczy, posiadał ich niewinność, szczerłość i prostotę.

Do tej pory jego życia należy odnieść następujące zdarzenie. Było w Muro zwyczajem w pewne uroczystości robić w kościele przedstawienia niektórych części męki Pańskiej. Powierzono Gerardowi przedstawić ukrzyżowanego Pana Jezusa. Można sobie wyobrazić, z jakim przejęciem gotował się święty młodzieniec do wykonania swej roli. Najpierw błagał tych, którzy mieli być oprawcami, żeby mu nie żalowali ani razów, ani upokorzeń. A kiedy ci mu to przyrzekli, rozpoczęło się odegranie sceny. Otworzono drzwi katedry, lud zebrał się licznie na widowisko. A Gerard został podniesiony na krzyżu, rozpięty i był jakby konający. Lud był wzruszony do łez. Ale wśród ciżby stanęła też i matka Gerarda. Nie wiedziała, kto miał przedstawiać Pana Jezusa krzyżowanego; gdy spostrzegła, że to jej syn, z przerażenia straciła przytomność. Gerard miał jednak serce pełne radości, że mógł dać Panu Jezusowi kolejny dowód miłości. Może tego jeszcze Bóg czekał jako ostatniego dowodu miłości, zanim swego sługę miał dopuścić do życia zakonnego.

Od roku 1746 misjonarze redemptoryści obchodzili z misjami całą archidiecezję Conza. Św. Alfons sam skutki tej pracy ocenił w następującym okólniku napisanym do swych zakonników: „Gdy gdzie przebywamy odprawić misję, lud po największej części żyje bez łaski Boga i pozbawiony Jego miłości; lecz zaledwie upłynie pięć lub sześć dni, a już wielu, jakby powstając z głębokiego snu, słysząc kazania o miłosierdziu Boskim, poczyna swoje grzechy opłakiwać, postanawia pojednać się z Bogiem, tak że gdy się misja kończy zostawiamy w tej parafii dwa lub trzy tysiące dusz miłujących Boga, które wprzód żyły z Nim w nieprzyjaźni i ani nie myślały o odzyskaniu Jego łaski”.

Wieść o tych skutkach świętych misji doszła do biskupa i duchowieństwa w Muro. Zaproszono więc misjonarzy, by przybyli pracować w diecezji. Św. Alfons przysłał piętnastu misjonarzy, a na czele misji

postawił o. Pawła Cafaro. On był najwymowniejszy ze wszystkich, mąż pełen cnót, najzarliwszy kapłan, o którego kaznodziejstwie św. Alfons w jego życiorysie pośmiertnym pisał, że słowa wychodziły mu z ust „jak pociski raniące serca”. Gdy głosił o męce Pańskiej, o Przenajświętszym Sakramencie, o Matce Boskiej, wydawało się, że mówił z natchnienia Ducha Świętego; nieraz wpadał w ekstazę na ambonie, a gdy miał kazanie o wieczności, to „wszyscy aż drżeli z bojaźni”. Tak pisał o nim święty założyciel.

Pod takim kierownikiem rozpoczęła się misja w Muro w Białą Niedzielę 13 kwietnia 1749 roku. Gerard zachwycał się świętością misjonarzy, przywiązał się do nich całym sercem i już nie odstępował od domu, gdzie zamieszkali. Wreszcie postanowienie ofiarowania się im na braciszka tak go przejęło, że zdecydował się prosić o przyjęcie. Wielkie jednak trudności miał napotkać (...).

Przy końcu misji, zupełnie już zdecydowany wstąpić do Zgromadzenia Najświętszego Odkupiciela, postanowił wyzuć się ze wszystkiego, co jeszcze posiadał. Ale cóż posiadał? Jedną koszulę i dwie pary spodni. Ale jemu się wydawało, że był jeszcze za bogaty. Wyrzekł się tych drugich spodni na rzecz kolegi, Andrzeja Petroniego. Ogołocony ze wszystkiego, jedynie w tym, co miał na sobie, stawił się przed o. Cafaro i błagał o przyjęcie. Biedak, nie domyślał się tego, co go czekało. Miał się na własnej skórze przekonać, jak drogocenną jest łaska powołania zakonnego.

O. Cafaro, kierując się względem na jego wycieńczoną twarz i słabe zdrowie, uznał go za niezdolnego do ciężkiej pracy braciszka i kazał mu tę myśl wybić sobie z głowy. Gerard, nie zniechęcony odpowiedzi przełożonego, dalej nastawał, lecz na próżno. Wtedy całą ufność w Bogu pokładając, przeciw nadziei uwierzył w nadzieję [por. Rz 4,18] i udał się na modlitwę, żeby mógł dopiąć celu swego powołania.

Tymczasem już się o prośbie Gerarda rozgłosiło po mieście, dowiedziała się więc i jego matka o postanowieniu syna. Jak Pan Jezus przepowiedział, domownicy, nie znając się na łasce wyższego powołania, będą nieprzyjaciółmi człowieka. I tak Benedykta, mimo swej pobożności, zaczęła odwodzić Gerarda od zamiaru wstąpienia do zgromadzenia: „Synu mój, nie rób mi na starość tej przykrości; twoje zbawienie w domu nie jest w niebezpieczeństwie; wszędzie można Bogu



służyć. Nie opuszczaj mnie, błagam cię przez tę boleść, której doznałam, widząc cię w katedrze rozpiętego na krzyżu”. Tak rozwodziła przed nim matka swe żale; pomagały jej swym płaczem i lamentami trzy córki.

Zbolała matka, nie mogąc wymóc u syna zmiany postanowienia użyła innego sposobu. Poszła sama do o. Cafaro, zaczęła się przed nim użalać, i nagłona bólem serca, przesadzać w opisywaniu ubóstwa w domu, dowodząc, jak niezbędnym dla niej był Gerard, jak los jej córek od niego zależy. Na te i podobne słowa o. Cafaro jej odpowiedział, że może być spokojna: w tych okolicz-

nościach Gerarda nigdy nie przyjmie. Wreszcie, jakby przeczuwał, co się będzie dziać, radził jej pilnować syna i na klucz zamknąć w chwili, kiedy misjonarze wyjeżdżać będą z miasta. Benedykta wykonała radę ojca przełożonego jak najdokładniej. Lecz cóż potrafi człowiek przeciwko woli Bożej? Gdy matka z córkami pilnowały domu i trzymały Gerarda zamkniętego na strychu, on potrafił zręcznie wywinąć się ich czujności. Uwiązawszy prześcieradło u okienka, spuścił się z poddasza na ziemię. Zostawił list do matki, w którym zawiadamia ją o ucieczce i pisze, że idzie stać się świętym, i prosi, żeby nie zadręczała się jego losem.

Kto by chciał św. Gerarda ostro sądzić za to, że matkę, biedną wdowę, opuszczał, niechaj weźmie pod uwagę, że ubóstwo jej nie dochodziło do takiego stopnia, żeby odbierało słudze Bożemu prawo oddalenia się z domu lub wstąpienia do klasztoru. Benedykta rozwodziła się przed o. Cafaro nad swoim ubóstwem przesadnie, przed Gerardem zaś nic o ubóstwie nie mówiła. W samej rzeczy, całe trzy lata jeszcze przeżyła, utrzymując się z pracy rąk, i miała przy sobie trzy córki do pomocy, gdyby jej potrzebowała. Zresztą św. Alfons nikogo nie pozwalał przyjmować do nowicjatu, od kogo rodzina byłaby prawdziwie zależną.

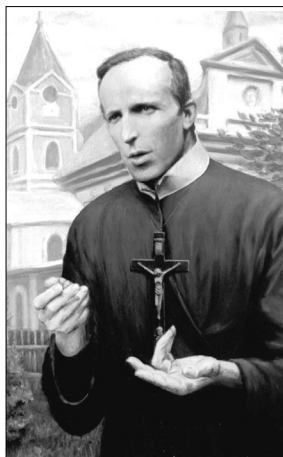
Porzuciwszy dom rodzicielski, Gerard biegł za misjonarzami drogą ku Rionero, bo wiedział, że tam mieli dać następną misję. Jeszcze ich zupełnie nie dogonił, ale widząc ich z daleka, wołał: „Ojcowie, poczekajcie na mnie!”. Z litości zaczekano na niego. Znow prosił i błagał o przyjęcie. O. Cafaro odpowiedział: „Ty nie podołasz być u nas braciszkiem; powróć do domu”. Tak samo i drudzy misjonarze mówili, żeby się go pozbyć, lecz Gerard odparł: „Spróbujcie, jeżeli nie podołam, to mnie odeślcie”. Tak się napierał przez całą drogę aż do Rionero. Tu tak samo jak w Muro podczas misji nie mógł się od ojców oderwać, usługiwał im, aż nareszcie pewnego dnia rzucił się o. Cafaro do nóg i ze łzami w oczach prosił o przyjęcie: „Jeśli mnie nie przyjmiecie, zobaczycie, że będę przychodził co dzień z żebrakami do waszej furty po jałmużnę. Jeżeli się obawiacie, że nie podołam pracy braciszka, już mówiłem, spróbujcie, a jeżeli nie podołam, odeślcie mnie”.

Te słowa wypowiedziane skromnie, lecz zarazem stanowczo, wzruszyły o. Cafaro. Niezlomność młodzieńca była znakiem opatrności Bożej nad nim. Postanowił spełnić jego prośbę, a uczynił to w ten sposób. Posłał Gerarda do o. Wawrzyńca d'Antonio w Deliceto z następującym listem: „Posyłam drugiego braciszka. Nie bardzo się przyda do pracy, bo jest niezmiernie wycieńczony; wszelako nie mogłem inaczej uczynić przez wzgląd na jego natręctwo i na sławę, jakiej zażywa w mieście Muro jako młodzieniec cnotliwy”.

Takie było wstąpienie św. Gerarda do zgromadzenia. Jeden z najświętszych klejnotów rodziny zakonnej redemptorystów, który swą świętością przysporzył tyle łask i zasług do dalszego rozwoju zgromadzenia, został przyjęty jakby z łaski, i to przez świętobliwego o. Cafaro. Podziwiać tylko trzeba tajemnicze drogi opatrności Bożej. Gerard wziął list i zadowolony biegł do Deliceto. Droga była daleka i przykra, ale serce mu rosnęło z wdzięczności ku Bogu. Przybył po całym dniu podróży w sobotę 17 maja. Uradowany, że klasztor był pod nazwą Matki Boskiej Pocieszenia, ukląkł przed Jej ołtarzem i postanowił żyć i umrzeć pod Jej opieką. Płakał z radości, że mu Bóg dał doczekać tej chwili, kiedy zamieszkał w domu Bożym.

Bernard Łubieński, „Żywot świętego Brata Gerarda Majelli ze Zgromadzenia Redemptorystów”, Kraków 2019, s. 47-55

PROŚBY I PODZIĘKOWANIA



„Ojcze Bernardzie, dziękuję Ci za dotychczasowe wstawiennictwo za Oleczkiem. Proszę, módl się za niego, o jego szczęście i zdrowie”.

Mama

„Kochany Ojcze Bernardzie, opiekuj się moją córką Anią, aby szła drogą do zbawienia. Spraw, aby mogła spać w nocy i zabierz jej ciągłe zmęczenie. Wypraszaaj błogosławieństwo w jej pracy”.

Matka Jadwiga

„Proszę Cię, drogi Ojcze Bernardzie, aby moje dzieci znalazły na swej drodze dobrych ludzi, aby mogły założyć związki z wierzącymi ludźmi. Wyproś dla nich błogosławieństwo”.

Mama

„Ojcze Bernardzie, uproś dla mnie dobrego męża. Z pokorą proszę”.

Ania

„Czcigodny Ojcze Bernardzie, błagam o uwolnienie Zygmunta od wszelkiego duchowego zła. Oddaję go Matce Najświętszej”.

Monika

„Ojcze Bernardzie, uproś u Boga łaskę uwolnienia Piotra z nałogu narkotyków i powrót do Boga”.

J.S.

„Ojcze Bernardzie, proszę o pomoc w znoszeniu mych chorób, abym godnie je znosiła”.

Barbara

MODLITWA O UPROSZENIE ŁASK ZA PRZYCZYNĄ CZCIGODNEGO SŁUGI BOŻEGO O. BERNARDA ŁUBIEŃSKIEGO ORAZ O JEGO BEATYFIKACJĘ

Boże, który Sługę Twego, Bernarda, obdarzyłeś apostołskim zapalem i mocą ducha w niesieniu krzyża, spraw prosimy, aby ten, który dla prowadzenia ludzi do Królestwa Prawdy i Miłości oddał całe swoje życie, doznawał czci świętych wśród wiernych Twojego Kościoła i był naszym orędownikiem u Ciebie. Udziel nam za jego przyczyną łaski ..., której obecnie szczególnie potrzebujemy. Prosimy Cię o to przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Podziękowania za łaski otrzymane za wstawiennictwem Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego prosimy przesyłać na adres:

Wicepostulator Beatyfikacji
Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego
ul. Wysoka 1
33-170 Tuchów

O potrzebne informacje i obrazki można zwracać się do wicepostulatora sprawy beatyfikacji, pisząc na powyższy adres lub

e-mail: o.bernard@redemptor.pl

Pismo „Apostoł Polski” redaguje wicepostulator sprawy beatyfikacji czcigodnego sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego, o. Sylwester Cabała. Możecie je Państwo otrzymywać drogą pocztową, pisząc na adres: ul. Wysoka 1, 33-170 Tuchów, tel. 14 / 632 72 00, e-mail: o.bernard@redemptor.pl Uprzejmie prosimy o nadsyłanie materiałów i sugestii pomocnych w redagowaniu czasopisma.



„Gdy będę poszukiwał krzyża i rzucę się w ramiona Boga, On będzie czynił cuda, aby mi pomóc. [...] Nadzieja pokładana w Nim jest prawdziwym znakiem przyjaźni, gdy idę za Nim – Ukrzyżowanym i ufam Mu”.

Z nauczania o. Bernarda Łubieńskiego